

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/61722,Manifestacje-patriotyczno-religijne-1861-roku-Preludium-Powstania-Styczniowego.html>



"Pogrzeb pięciu poległych w Warszawie 2. marca 1861 (Na Cmentarzu na Powązkach)". Obraz Aleksandra Lessera z 1861 r. Ze zbiorów cyfrowych Muzeum Narodowego w Krakowie (domena publiczna).

ARTYKUŁ

Manifestacje patriotyczno-religijne 1861 roku. Preludium Powstania Styczniowego

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: TOMASZ ŁYSIAK 21.01.2020

Powstanie Styczniowe ma swoich apologetów i krytyków. Józef Piłsudski gloryfikował czyn powstańczy i na jego sile duchowej opierał formowanie

młodego żołnierza polskiego, ale też poddawał go krytyce, nie po to, by potępiać, lecz by czerpiąc z tego, co piękne i silne, wyciągać wnioski z jego błędów.

Zastanawiając się nad przyczynami wybuchu styczniowej insurekcji, trzeba wspomnieć o polityce polskich stronnictw tego okresu (których było więcej niż zwyczajowo opisywani „czerwoni” i „biali”), ale także uwzględnić szerszą perspektywę europejską – choćby ruchy rewolucyjne w Rosji czy zwycięstwa Giuseppe Garibaldiego w jednoczących się Włoszech. Należy również wziąć pod uwagę gwałtowny przebieg zdarzeń z lat 1862 i 1863, wraz z zarządzoną branką do carskiego wojska i automatyczną reakcją rodzin nią dotkniętych. Wymuszony, przedwczesny wybuch Powstania Styczniowego, owo „przecięcie wrzodu” – jak mówił margrabia Aleksander Wielopolski – to także wynik ciągle zaostrzanej, represyjnej polityki, którą zaborca prowadził w stosunku do pragnących wolności Polaków.

Cztery lata po wizycie cara Aleksandra w stolicy Królestwa Polskiego nastąpiły kolejne zdarzenia, które wzbierały i pulsowały jak wewnętrzna mickiewiczowska lawa. Po nich miała nadejść ostra, brutalna reakcja władzy.

Nie sposób poddawać krytyce wybuchu powstania bez przypomnienia wydarzeń, które z Polski bitej batem, mordowanej, więzionej w Cytadeli Warszawskiej, wywożonej na Sybir uczyniły kipiący kocioł. Krew setek bezbronnych ludzi mordowanych w stolicy nie zniknęła z pamięci tak szybko, jak ta pospiesznie zmywana z warszawskiego bruku.

Okres warszawskich manifestacji patriotyczno-religijnych w 1861 r., zakończonych wprowadzeniem stanu wojennego i zamknięciem kościołów, był prelude powstania. Gdyby szukać chwil, w których zaczęło się ono rodzić, trzeba by sięgnąć do roku 1860.

Rok 1860

Gdy w maju 1856 r. do Warszawy przyjechał po raz pierwszy nowy car – Aleksander II – wszyscy oczekiwali, że będzie dla Polski łaskawy, że zacznie się jakaś nowa era, że i u nas echa „odwilży posewastopolskiej” odezwą się poszerzeniem swobód i przyznaniem z dawna obiecanych wolności. Entuzjazm zgasł bardzo szybko. Błękitnooki monarcha nie cackał się ze swoimi podwładnymi i z miejsca dał im wykładnię tego, jak widzi swoje rządy w Polsce: „Point de rêveries, messieurs, point de rêveries” („Żadnych marzeń, panowie, żadnych marzeń”) – powiedział i dodał: „To, co zrobił mój ojciec, dobrze zrobił i ja to utrzymam”.

Carska wizja „utrzymania dawnego kursu” spotkała się z reakcją młodego polskiego pokolenia. To ono właśnie – studenci Szkoły Sztuk Pięknych i Akademii Medyko-Chirurgicznej (uniwersytet był wówczas zamknięty) czy uczniowie Gimnazjum Realnego – coraz śmielej manifestowało polskiego wolnego ducha.

Cztery lata po wizycie cara Aleksandra w stolicy Królestwa Polskiego nastąpiły kolejne zdarzenia, które wzbierały i pulsowały jak wewnętrzna mickiewiczowska lawa. Po nich miała nadejść ostra, brutalna reakcja władzy.

Najpierw w czerwcu 1860 r. odbył się pogrzeb generałowej Katarzyny Sowińskiej, wdowy po legendarnym dowódcy Powstania Listopadowego. Jej trumnę młodzież niosła na swoich barkach aż na Powązki. W trakcie pochodu żałobnego zaczęto śpiewać pieśni patriotyczne. Na cmentarzu ogołocoło z listków krzewy wokół grobu, gdyż każdy chciał mieć pamiątkę po tym wydarzeniu.

Mocnym akcentem związanym z oporem wobec zaborcy były akcje „małego sabotażu” podczas październikowego „zjazdu trzech cesarzy”, gdy do Warszawy przybyli monarchowie państw zaborczych. W mieście wrzało. Na spektaklu w Teatrze Wielkim ktoś wylał cuchnącą ciecz; na plakatach zapowiadających spektakl *Dwaj złodzieje warszawscy* chłopcy zamazywali słowo „dwaj” i pisali „trzej”.

Ale najbardziej spektakularne okazały się obchody trzydziestej rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego. Na warszawskim Lesznie – pod kościołem karmelickim, w którego klasztornych budynkach w okresie insurekcji 1830 r. mieściło się carskie więzienie – 29 listopada 1860 r. zgromadził się ogromny tłum. Ludzie przynieśli świece, które rozstawili u stóp figury Matki Bożej (notabene przetrwała ona światowe zawieruchy, zniszczenie Warszawy i nawet przesunięcie kościoła w latach powojennych – z tyłu na podstawie jest wyryty rok 1859). W rękach trzymano portrety Tadeusza Kościuszki i Jana Kilińskiego. W tłumie warszawiaków pojawiła się zorganizowana grupa młodzieży akademickiej, której przewodził Karol Nowakowski, student Szkoły Sztuk Pięknych. Jego koledzy rozdali zgromadzonym kartki ze słowami pieśni patriotycznych, a on sam zaintonował *Boże, coś Polskę* Alojzego Felińskiego, ale ze zmienionym tekstem – w miejsce „cara” wstawiono „ojczyznę”. Tak pierwszy raz odśpiewano „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie”. Potem nad głowami poniosły się jeszcze *Mazurek Dąbrowskiego* i *Z dymem pożarów*.

Ciągle śpiewając, tłum ruszył w stronę Starego Miasta. Rosjanie obserwowali pochód, ale nie interweniowali. Można zaryzykować stwierdzenie, że była to chwila, w której zaczął się tlić płomień wolności. Okazało się bowiem, że pokojowa manifestacja religijna, modlitwa połączona ze śpiewem, stanowi dla Moskali kłopot. Nie wiedzieli, jak postąpić z czymś, co nie było agresywnym sprzeciwem czy zbrojną demonstracją. Szybko się

jednak zorientowali, że jest to równie niebezpieczna forma oporu. Następne manifestacje postanowiono stłumić. I to przy użyciu siły.

Pamięć Olszynki - 25 lutego 1861 r.

W materiałach wydawanych przez podziemną Solidarność często nawiązywano do legendy Powstania Styczniowego. Jest rzeczywiście jakieś podobieństwo w obu ruchach – tym przed 22 stycznia 1863 r. i tym z 1980 r., który został brutalnie stłumiony w trakcie stanu wojennego. Ale także i wcześniejsze wydarzenia z Poznania '56, Grudnia '70 i Radomia '76 – to wszystko, co nam lepiej znane, bo pamiętane z własnych doświadczeń – mogą w pewnej mierze przybliżyć klimat czasów przed wybuchem insurekcji styczniowej.

Sylwester, a potem styczeń 1861 r. to okres „żałobnego karnawału”. Noworoczny nakład numeru „Tygodnika Ilustrowanego” z patriotycznymi rysunkami na okładce w dużej części skonfiskowano, zanim dotarł do odbiorców. W Warszawie obowiązywał obywatelski zakaz zabaw; jeśli ktoś go łamał, musiał się liczyć z wybitymi szybami w oknach.

Pogrzeb pięciu poległych, który odbył się w stolicy 2 marca 1861 r., zamienił się w wielką, przeszło stutysięczną manifestację. Za trumnami szły wszystkie stany, szli przedstawiciele wszystkich wyznań, w tym także rabini warszawscy.

Zbliżała się kolejna ważna dla Polaków rocznica – 25 lutego mijało trzydzieści lat od bitwy pod Olszynką Grochowską. Zapowiadano uroczyste obchody na polach grochowskich. W owym czasie w Warszawie nie było stałej przeprawy. W okolicach Nowego Zjazdu i Zamku Królewskiego trwała właśnie budowa mostu, który potem, od nazwiska jego konstruktora i inżyniera, nazwano mostem Kierbedzia. Na razie mieszkańcom stolicy służył tymczasowy most łyżwowy. Namiestnik cara, książę Michaił Górczakow – który zastąpił w 1856 r. Wincentego Krasińskiego – dobrze pamiętał bitwę pod Olszynką, gdyż brał w niej udział. Z niepokojem obserwował przygotowania do uroczystości. Chętnie więc posłuchał doradców i by uniemożliwić patriotyczną manifestację na polach Grochowa, rozkazał... rozebrać most. Odcięcie Polaków od miejsca bitwy nie przyniosło spodziewanych rezultatów, wręcz przeciwnie – jedynie zaogniło sytuację. Warszawiacy i tak postanowili oddać hołd poprzedniemu pokoleniu i zgromadzić się na Starym Mieście. Rozrzucano ulotki z

odezwą, którą, jak zapisał historyk Powstania Styczniowego Rosjanin Nikołaj Berg, „nie tylko rozdawano przechodniom, lecz i rozlepiano na rogach ulic tak jawnie, że policja przyłapała na gorącym uczynku ucznia Szkoły Sztuk Pięknych z pędzlem, kłajstrem i odezwami”.

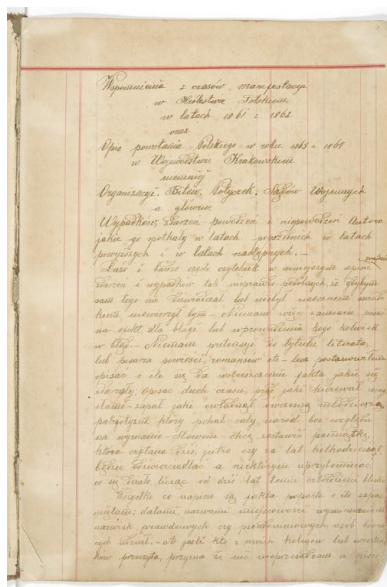
Ludzie zbierali się m.in. na ulicach Gołębiej i Freta, przed kościołami Dominikanów i Paulinów. Wóz konny dostarczył sztandary z godłami Polski, Litwy i Rusi. Ruszono w stronę Rynku Starego Miasta, zabrzmiały polskie pieśni patriotyczne, z okien podawano święte obrazy. Tłum chciał dojść do Pałacu Radziwiłłów, gdzie trwały obrady Towarzystwa Rolniczego, by „zmusić je do czynnego wystąpienia politycznego” (jak pisał Walery Przyborowski). Na Rynku Starego Miasta przekupki przygotowały miejsce, przesuwając zawczasu stragany pod kamienice. Tam manifestacja została zatrzymana przez konnych żandarmów pod dowództwem oberpolicmajstra Teodora Trepowa, który zaczął się szarpać z młodymi ludźmi. Kiedy chciał wyrwać z rąk studenta Krajewskiego sztandar, dostał od niego cios w twarz. Od tamtej chwili po Warszawie krążyła piosenka „Na Starym Mieście, przy wodotrysku, Teodor Trepow dostał po pysku”. Ale zakończenie dnia nie było wesołe – żandarmi szarżowali konno, pławowali szablami tłum, który uciekał w panice. Wiele osób aresztowano i osadzono w Cytadeli Warszawskiej.

Pięciu poległych

Mimo to dwa dni później, w środę, 27 lutego, doszło do kolejnych manifestacji. Żądano m.in. uwolnienia uwięzionych wcześniej więźniów, w tym Karola Nowakowskiego (śpiewaka spod kościoła na Lesznie). Ludzie zgromadzeni na pl. Zamkowym i na Krakowskim Przedmieściu byli rozpędzani przez konnych kozaków, którzy bili ich nahajkami. Warszawiacy nie pozostawali dłużni, odpowiadali kamieniami i bryłkami lodu. Nagle piechota, na rozkaz gen. Wasyla Zabołockiego, otworzyła ogień do bezbronnego tłumu. Salwy oddawały kolejne rotty. Zastrzelono pięciu ludzi: Filipa Adamkiewicza – czeladnika krawieckiego, Karola Brendela – robotnika, dwóch ziemian – Marcelego Karczewskiego i Zdzisława Rutkowskiego, oraz piętnastoletniego gimnazjalistę Michała Arcichiewicza. Ciało chłopca poniesiono wysoko ponad tłumem do domu rodziców. Cztery pozostałe ofiary ułożono na stołach w sali bilardowej Hotelu Europejskiego.



**Karol Beyer, "Portrety
pośmiertne pięciu poległych
podczas manifestacji**



patriotycznej 27 lutego 1861 r. w

Warszawie". Zdjęcie z serwisu

"Polona.pl" - zbiorów cyfrowych

Biblioteki Narodowej w

Warszawie (domena publiczna).

Ludomir Grzybowski, karta z

pracy: "Wspomnienia z czasów

manifestacji w Królestwie

Polskim w latach 1861 i 1862...".

Zdjęcie z serwisu "Polona.pl" -

zbiorów cyfrowych Biblioteki

Narodowej w Warszawie (domena

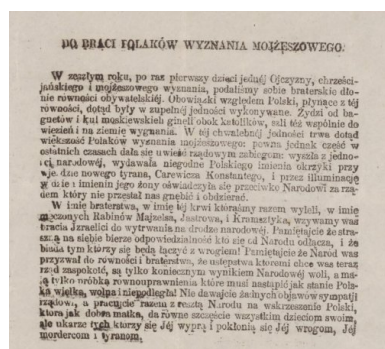
publiczna).

To była połowa XIX w., nikomu na świecie nie mieściło się wówczas w głowie, że wojsko może strzelać do bezbronych ludzi na ulicy, było to złamanie wszelkich norm cywilizacyjnych.

Pogrzeb pięciu poległych, który odbył się w stolicy 2 marca 1861 r., zamienił się w wielką, przeszło stutysięczną manifestację. Za trumnami szły wszystkie stany, szli przedstawiciele wszystkich wyznań, w tym także rabini warszawscy. Rosjanie zdecydowali, że to Polacy będą pilnować porządku podczas pogrzebu, i młodzi polscy „konstabile” wywiązali się świetnie ze swego zadania. Był to początek, trwającego około miesiąca, tzw. polskiego czasu, czyli ograniczonej co prawda przez zaborcę, ale jednak w jakiejś mierze polskiej władzy samorządowej.

Masakra 8 kwietnia 1861 r.

Na początku kwietnia Rosjanie rozwiązali Towarzystwo Agronomiczne hr. Andrzeja Zamoyskiego, co wzburzyło Polaków i odbiło się głośnie echem w kraju. W stolicy było niespokojnie. Moskale spodziewali się rozruchów. W nocy z 7 na 8 kwietnia margrabia Wielopolski przedstawił księciu Gorczakowowi przygotowany przez siebie projekt „ustawy o zbiegowiskach”. Przewidywał on m.in. użycie przez wojsko broni w sytuacji, gdy po trzykrotnym wezwaniu, poprzedzonym uderzeniem w bęben, tłum się nie rozejdzie. Nad ranem wywieszono kilka ogłoszeń z nową ustawą, jednak większość mieszkańców nie miała nawet czasu się z nimi zapoznać. Tłum jak zwykle zaczął się gromadzić na Krakowskim Przedmieściu i pl. Zamkowym.



**Odezwa z 1862 r. "Do Braci
Polaków Wyznania
Mojżeszowego! [Inc.:] W zeszytym
roku, po raz pierwszy dzieci
jednej Ojczyzny,
chrześcijańskiego i mojżeszowego
wyznania, podaliśmy sobie
braterskie dłonie równości
obywatelskiej...". Zdjęcie z
serwisu "Polona.pl" - zbiorów
cyfrowych Biblioteki Narodowej w
Warszawie (domena publiczna).**

Wyprowadzone z koszar wojsko stanęło przed Zamkiem Królewskim. Rozwój sytuacji obserwował z okna namiestnik Gorczakow, a całą akcją kierował gen. Stiepan Chrulew. Znow kozacy rozpoczęli szarżę. Żołnierze bili nahajkami, pikami, uderzali płazem szabli. Polała się krew, ale ludzie nie ustępowali. Kobiety klękały na bruku. Modlono się i śpiewano. Od strony ul. Miodowej wyszła procesja, na czele której niósł krzyż uwolniony z Cytadeli Karol Nowakowski. Student śpiewał swym pięknym, mocnym głosem suplikację. Tymczasem oficer rosyjski trzykrotnie wezwał tłum do rozejścia się. Gorczakow rozkazał Chrulewowi, by „śpiewaka dorwać żywcem”. Żołnierze, roztrzając tłum kolbami, dobiegli do Nowakowskiego. Wywiązała się walka. Oni z karabinami w dłoniach, on z krzyżem, którym wywijał jak średniowiecznym mieczem. W końcu pochwycili go i ponieśli w stronę Cytadeli. Leżący na ziemi krzyż podniósł młody Żyd, Michał Landy. Podniósł go i... padł raniony kulą.

Okres manifestacji patriotycznych z początku 1861 r. oraz krwawych represji rosyjskich zamienił stolicę w beczkę prochu. Krwi setek zamordowanych ludzi, ojców, matek, braci, synów – nie dało się zapomnieć. Dalsze miesiące tylko podgrzewały i tak już gorącą atmosferę.

Wojsko zaczęło strzelać. Kolejne rotacje piechoty ustawionej na placu i w bocznych uliczkach oddawały salwę za salwą. Wybuchła panika. Ludzie uciekali, tratowano się nawzajem. A palba trwała. Trupy padały na bruk jeden za drugim.

Jakiś mężczyzna, ranny, szedł, opierając się plecami o ściany kamienic – zostawił za sobą długi krwawy ślad, wstęgę ciągnącą się przez wiele metrów. Krew płynęła rynsztokami, jak czerwone strumienie. Nie wiadomo dokładnie, ilu Polaków wtedy zginęło. Trupy pod osłoną nocy Rosjanie wrzucali do bezimiennych dołów i do Wisły. Konsul austriacki pisał o 110 zabitych osobach, rosyjski historyk Berg o 200, działacz niepodległościowy Agaton Giller uważał zaś, że ofiar mogło być nawet 500. Z nazwiska znamy 98. Już samo to wstrząsające wydarzenie mogło doprowadzić do wybuchu zbrojnego gniewu – to była przecież istna rzeź – wielokrotne palby z broni i ostrzał kartaczami z dział Cytadeli.

Stan wojenny i zamknięcie kościołów

Sytuacja nabrzmiewała coraz bardziej. Z końcem maja zmarł Gorczakow. Zastąpił go Nikołaj Suchozanet, a po nim przybył jako kolejny namiestnik hr. Karol Lambert. W październiku 1861 r. odszedł abp Antoni Fijałkowski, a jego pogrzeb stał się kolejną wielką manifestacją. W ciągu tych kilku miesięcy odbywały się dziesiątki nabożeństw patriotycznych. Olbrzymia uroczystość miała miejsce w Horodle, w rocznicę unii polsko-litewskiej. Szykowano się do obchodów rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, gdy namiestnik, nie wytrzymując ciśnienia, wprowadził stan wojenny. Modlących się 15 października w kościołach za duszę Naczelnika, zaatakowali Rosjanie. Wojsko obległo świątynie. W nocy Moskale przypuścili szturm – wpadali do kościołów, bili, wyciągali ludzi siłą i prowadzili do Cytadeli Warszawskiej. Uwięziono kilka tysięcy warszawiaków. Księża podjęli dramatyczną decyzję o zamknięciu świątyń. Słynna grafika Artura Grottgera, na której widać zakonnik przekraczającego klucz w drzwiach świątyni, dokumentuje ten właśnie moment. Do sprzeciwu duchowieństwa katolickiego dołączyli rabini i pastory.

I tak okres manifestacji patriotycznych z początku 1861 r. oraz krwawych represji rosyjskich zamienił stolicę w beczkę prochu. Krwi setek zamordowanych ludzi, ojców, matek, braci, synów – nie dało się zapomnieć.

Dalsze miesiące tylko podgrzewały i tak już gorącą atmosferę. A kiedy doszło do rozpisania list branki na dziesiątki lat do rosyjskiego wojska, na których znaleźli się imiennie synowie z polskich patriotycznych domów, sytuacja całkowicie wymknęła się spod kontroli. Młodzi ludzie uciekali do lasów, gdzie zamierzali się ukrywać i bronić. Powstanie wybuchłoby i tak, Komitet Centralny Narodowy musiał zatem podjąć decyzję, czy weźmie odpowiedzialność za to, jak się będzie ono toczyło. Manifest Powstania Styczniowego, napisany przez poetkę Marię Ilnicką, mówił o „dzikim barbarzyństwie Azji” i wszyscy mieli świeżo w pamięci, czym się ono objawiło w tamtych latach.



**Składanie wieńców przez
weteranów Powstania
Styczniowego w kaplicy
belwederskiej. Stoją m.in.:**
**Mamert Wandali, Maria
Fabianowska, Władysław Dunin-
Wąsowicz, Wiktor Malewski i
Antoni Tarnawski. Zdjęcie ze
zbiorów Narodowego Archiwum
Cyfrowego (zespół: "Koncern
Ilustrowany Kurier Codzienny -
Archiwum Ilustracji").**

Tekst pochodzi z numeru 11/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ